# O okrutnym myśliwym[[1]](#footnote-1)

# /opowiadanie z Czerwonej Wsi/

W powiecie kościańskim, niedaleko miasteczka Krzywiń, znajduje się miejscowość pod nazwą Czerwona Wieś. Za dawnych czasów stał tam na wzgórzu zamek, a dziedzicem jego był bogaty szlachcic Chłapowski. Był to pan bezbożny i okrutny, a przy tym tak zagorzały myśliwy, że drugiego takiego w całej okolicy trudno było znaleźć. Miał przy tym dziwny zwyczaj, iż polował najczęściej w niedzielę i dni świąteczne, gdy służba jego i poddani chcieli wypoczynku lub udawali się do kościoła. Wtedy właśnie wychodził przed zamek i trąbką myśliwską zwoływał na obławę. Złorzeczyli ludzie po cichu na okrutnego dziedzica, ale nikt nie śmiał się mu przeciwstawić, ponieważ wszyscy siedzieli na pańskich gruntach i pański chleb jedli. Tylko chmurne wejrzenia poddanych wskazywały wymownie, co się w ich sercach działo. Dziedzic nie zwracał na to jednak najmniejszej uwagi, i gdy tylko obława była gotowa, dosiadał konia, puszczał sforę gończych psów i jechał na łowy. Wszyscy wracali z polowania zazwyczaj przed zachodem słońca obładowani ubitą zwierzyną, zmęczeni i głodni. Wówczas dziedzic Chłapowski zbierał przed zamkiem wszystkich swoich obławników razem z psami gończymi, zasiadał na krużganku i urządzał dziwne zabawy.

Oto lokaj przynosił w koszu pokrojony chleb, a pan brał z jego rąk grube kawałki i ciskał z góry w gromadę chłopów i psów, ale w ten sposób, iż każda skiba chleba stawała się przedmiotem wyścigów. Biada było jednak chłopu-obławnikowi, gdy go pies ubiegł i chleb porwał – dostawał z rozkazu pana kije; biada też było i psu, gdy chłop pierwszy dopadł do chleba – wtedy pies dostawał baty rzemieniem. Gdy nad rzuconym w sam środek gromady chlebem powstawało kłębowisko ciał ludzkich i zwierzęcych, dziedzic brał się pod boki i śmiał się rubasznie na całe gardło:

– Cha cha cha! Cha cha cha! Zabawne!…

Gorszył się tymi pańskimi wybrykami miejscowy proboszcz i kilkakrotnie nawiedzał w tej sprawie dziedzica.

- Porzuć wielmożny panie, te świąteczne łowy i nieludzkie zabawy z chlebem! To przecież zgorszenie i obraza boska!

Ale dziedzic zawsze mu tylko odburknął:

* Pilnuj księże swego modlitewnika, a od spraw pańskich trzymaj się z daleka – i dalej polował w niedziele i święta, i urządzał gorszące wyścigi zgłodniałych włościan i psów do chleba.

Ale jak to mówią: Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy. Przyszła też kryska i na dziedzica Chłapowskiego. Którejś niedzieli zmęczył się okrutnie w pościgu za lisem, a powróciwszy do zamku legł na łoże i więcej się już z niego nie podniósł. Nie pojednał się ani z ludźmi, ani z Bogiem. Ostatnie jego słowa brzmiały:

* Pochowaj mnie w kniei mojej, bym i po śmierci mógł sobie polować.

Zrobiono jak rozkazał. Odtąd okrutny myśliwy stał się postrachem całej okolicy. Gdy noc zapadała, słychać było wśród boru tętent koni, wycie psów, krzyki obławników i huk strzelby ręcznej. Skoro jednak pierwsze kury zapiały, mary nocne nikły i cisza posępna zalegała wśród kniei.

Zamek w Czerwonej Wsi opustoszał po śmierci dziedzica i z biegiem czasu zamienił się w ruinę. Resztę cegieł z fundamentów rozebrali okoliczni chłopi na podmurówki do chat, tak, że z zamczyska pozostał jedynie wyniosły pagórek, na którym często pokazywała się wielka, czerwona łuna. Niepokoiła ona miejscowych, bo zdawało im się, iż gdzieś w okolicy pali się.

W głębi ciemnego boru, należącego do Czerwonej Wsi, jeszcze w połowie XIX wieku pokazywali włościanie otwarty grób okrutnego dziedzica. W długie wieczory zimowe, gdy wicher lamentował po białych polach i łomotał okiennicami chat, gospodynie zasiadały przy kołowrotkach obok ciepłego kominka i opowiadały młodym prządkom niezwykłe dzieje nieistniejącego już zamku i jego srogiego pana.

1. **Kareta o północy**[[2]](#footnote-2)

/Rogaczewo Wielkie/

Grupa młodzieży we wsi Rogaczewo Wielkie, wesoło dyskutująca o swoich marzeniach oraz planach na przyszłość zauważyła w pewnym momencie dziwny pojazd przejeżdżający przez ich wieś. Pojazd ten zwany karetą (bryczką, wolantem lub powózką), nadjeżdżał od strony Łuszkowa. Odgłos kopyt końskich i turkot kół słyszany był już od krzyża stojącego na skrzyżowaniu dróg we wsi. Kareta zbliżała się bardzo szybko, ale pomimo to kilku śmiałków zdecydowało się ją gonić. Dojeżdżała skręcając w odcinek Drogi Krzyżowej nazywanej tutaj „gacią”[[3]](#footnote-3). Biegnąc za karetą młodzieńcy bali się, że utoną, ponieważ dalej były już bagna[[4]](#footnote-4). Pojazd szybko oddalał się i znikał. Wyglądał następująco: ciągniony był przez cztery kare konie, przednie siedzenie wysokie, a na nim jeszcze jedno siodełko zwane kozłem, a na koźle powożący czyli „kucier”. Tył i siedzenie obniżone, a na siedzeniu starszy pan w cylindrze z laską – Jaśnie Pan, a obok niego bardzo duży pies. W następny wieczór wszyscy z niepokojem wsłuchiwali się, czy pojazd znów nadjedzie...

1. **Legenda o założeniu Zbęch Pola**[[5]](#footnote-5)

Zbęchy Pole to wioska położona nad jeziorem. W oddali znajdują się lasy a krajobraz jest malowniczy. Na tym terenie dawno temu osiadł stary rybak z żoną i dwoma synami. Nad dwoma jeziorami zamieszkali dwaj bracia. Pierwszym z nich był Maciej, ze swoją żoną i trzema synami: Maciejem, Bartłomiejem i Zbychem, którzy zamieszkali blisko jeziora. Drugi z synów – Marcin, wraz z żoną i córką Marysią zamieszkał z dala od jeziora w polu. Dzieci rosły, a rodziny pracowały wspólnie, wzajemnie sobie pomagając. Chłopcy wyrośli na dorodnych mężczyzn, a Marysia na piękną dziewczynę. Po jakimś czasie okazało się, że chłopcy zakochali się w Marysi i chcieli ją pojąć za swoją żonę. Ona była rozsądną dziewczyną i dlatego też wymyślała dla nich konkursy. Rywalizacja o rękę dziewczyny była wyrównana i dlatego też wszyscy wywiązywali się z każdej konkurencji.

Pewnego dnia Marysia wpadła na pomysł, że poślubi tego, który przyniesie dla niej kwiat paproci (w noc świętojańską z 23 na 24 czerwca). Bracia pobiegli szukać kwiatu. Okazało się, że znalazł go najsłabszy i najmłodszy z braci – Zbychu. Szczęśliwy biegł z kwiatem do domu, a jego blask rozświetlał mu drogę. Bracia, widząc znalezisko, dogonili go obok Łysej Góry i zaczęli się szamotać. W wyniku bójki Bartłomiej zabił Zbycha. Gdy to się stało, zniknął blask kwiatu, a jego moc sprawiła, że rozszalała się potężna burza. Strumienie deszczu zatapiały wszystko. W wyniku tej nawałnicy oba jeziora połączyły się ze sobą. Żywioł zmiótł z ziemi chatkę rybaka. Stary rybak zdążył uciec i znalazł schronienie u brata Marcina na polu. Na drugi dzień jezioro uspokoiło się, a w miejscu, gdzie stała chata rybaka pływało ciało zamordowanego Zbycha. Jego mordercy – bratobójcy Bartłomieja nikt odtąd nie zobaczył, wchłonęła go woda jeziora, bo był złym człowiekiem. Świadkiem tego był Maciej, który znalazł swoich rodziców u stryja. Opowiedział im wydarzenia tragicznej nocy. Stary rybak z rodziną płakali po stracie. Z czasem postawili nowe domy nad jednym już jeziorem. W jednej zamieszkał rybak z żoną, a w drugiej jego syn z Marysią, którą poślubił. I znów szczęście zawitało nad jeziorem. Ciało zamordowanego Zbycha pochowali niedaleko swoich chat (na wzniesieniu panów Nowaczyka i Majchrzaka). Aby uczcić pamięć tamtej nocy, nazwali swoje chaty Zbychy. Swoją chatę nazwał tak również ojciec Marysi, a ponieważ mieszkał na polu, dlatego też dodano do nazwy Pole. I tak z obu tych chat przez stulecia powstała wieś Zbęchy Pole. Wiadomo, że nikt nie odnalazł już więcej kwiatu paproci, który stracił swoją moc owej tragicznej nocy. Pewne jest również to, że za osadą znajduje się wzniesienie (zwane Łysą Górą, stanowiące własność pana Nowaczyka), gdzie zgodnie z przekazem, miało być pochowane ciało Zbycha. Do tej pory w terminologii starszych utrzymało się określenie: „jadę do Zbych”, chociaż urzędowa nazwa wsi to Zbęchy.

1. **Tajemniczy wóz[[6]](#footnote-6)**

**/**Karpaty w Kopaszewie/

W pobliżu Kopaszewa znajduje się teren zwany przez miejscowych Karpaty. Usytuowany jest on na drodze do Jerki, gdzie po lewej stronie drogi znajduje się droga do pielgrzymki, a po prawej zabudowania. W okresie międzywojennym widziano tam często wóz, zaprzężony w cztery konie. Widziano fornala jak batem poganiał zwierzęta oraz krople rosy rozlatujące się w powietrzu. Wóz znikał po przejechaniu pewnego odcinka drogi. Kiedy obserwujący ten przejazd ludzie podchodzili do trawy, po której przejeżdżał wóz, okazywało się, że tam w ogóle nie było rosy…

1. Stanisław Świrko, *Orle gniazdo. Podania legendy i baśnie wielkopolskie*, Poznań 1969, za: Katarzyna Marciniak-Helińska, *Legendy, opowiadania, wierzenia, zabobony i przesądy z powiatu kościańskiego współcześnie*, Kościan, 2012, s. 94-98. [↑](#footnote-ref-1)
2. Historia ta spotkała ojca – Jana Grajewskiego (ur. 1906 r.), kiedy jako młody chłopak, spotykał się ze swoimi przyjaciółmi z Rogaczewa Wielkiego i wraz z nimi wylegiwał się na rowach w ciepłe wieczory i noce. Historia opowiedziana Autorce w styczniu 2007 roku, przez pana Zenona Grajewskiego z Rogaczewa Wielkiego. Zamieszczono ją również w Gazetce Parafii Wyskoć, *Święty Andrzej*, nr 18 (66), 2006, s. 3; Porównaj: Katarzyna Marciniak-Helińska, *Legendy, opowiadania, wierzenia, zabobony i przesądy z powiatu kościańskiego współcześnie*, Kościan, 2012, s. 61-62. [↑](#footnote-ref-2)
3. Był to odcinek drogi na skróty, łączący Rogaczewo Wielkie z Turwią. Skręcało się w niego z głównej drogi wsi w lewo pomiędzy łąką a bagnem, za: j.w. [↑](#footnote-ref-3)
4. Bagna powstały po wykopanym na łąkach torfie, służącym jako opał do gotowania posiłków oraz do ogrzewania mieszkań, za: j.w. [↑](#footnote-ref-4)
5. Legenda ta znajduje się w „Kronice Zbęch od 1990 roku”, maszynopis w zbiorach Zbigniewa Zielińskiego. Przekazana do druku w książce: Katarzyna Marciniak-Helińska, *Legendy, opowiadania, wierzenia, zabobony i przesądy z powiatu kościańskiego współcześnie*, Kościan, 2012, s. 66-68. [↑](#footnote-ref-5)
6. Katarzyna Marciniak-Helińska, *Legendy, opowiadania, wierzenia, zabobony i przesądy z powiatu kościańskiego współcześnie*, Kościan, 2012, s. 155-156. [↑](#footnote-ref-6)